

Wstęp

Jacek Wójcicki

Wstęp

Gdyby chcieć zawartość czwartej serii „Napisu” ująć w kategoriach sztuki filmowej, otrzymalibyśmy obraz dynamiczny i zmienny.

Przeważa w nim widzenie panoramiczne. Dzieje się tak zarówno z racji chronologii, sięgającej od legendarnych początków Miasta na siedmiu wzgórzach aż po lata trzydzieste XIX wieku, jak i z powodu — trudno o właściwsze etymologicznie słowo! — **dominującej** wśród poruszanych spraw problematyki władzy. W przywoływanych tekstach renesansowych czy oświeceniowych mówi się, jakimi byli znani królowie, i jakimi powinni być, by na sławę poprzedników zasłużyć, monarchowie mniej doświadczeni lub dopiero gotujący się do rządów. Tak szeroki zakres oczekiwań poddanych i wymagań wobec koronowanych głów musi być odpowiednio ugruntowany w dziejach ludzkości, a bodaj i całej ziemi. Dlatego pisarz odrodzeniowy podaje w esencjonalnym zarysie historię wczesnego Rzymu czytelnikom, od których przecież wybór władcy zależał, autor oświeceniowy zaś odważnie przypomina następcy panującego nad światem, jak wiele jeszcze studiów nad wielką księgą natury winien jest swojemu przyszłemu powołaniu.

Ogrom spraw związanych z tronem to również temat obszernego traktatu politycznego, przewrotnie nazwanego bajką, a mieszczącego w fabularnym skrócie przeszłość i teraźniejszość pewnego „wolnego królestwa”, w którym największą zawadę stanowi właśnie instytucja tronu, pomijając już indywidualne predyspozycje rozkazujących czy tylko cicho przemawiających z niego osób.

Tu pora na zmianę perspektywy z planu ogólnego na zbliżenie. Symbolizować ją mogą refleksje autorów pamiętników: poczucie bujności i obszerności życia, osobiste doświadczenie przemijania, ale i radości rozmaitych życiowych dokonań, zbiorowych czy domowych. Podobnie siedemnastowieczny szlachecki encyklopedysta wierzy w jednostkowe ogarnięcie obrazu świata ku pożytkowi innych. Nawet królowie na majestacie — zdają się przypominać dawni autorzy — to też ludzie, mogący czegoś się nauczyć: jeśli nie reguł rządzenia, to przynajmniej powodów, dla których na tymże majestacie zasiadać nie powinni lub dla których się na nim nie ostaną. To powinni rozumieć zwłaszcza władcy miały lub za takich miani —

jak Stanisław August, raz fetowany w antycznej paradzie, innym razem ośmieszany w diabelsko–czyścicowej kompanii...

Mamy więc do czynienia z panoramą władzy, widzianą z ludzkiej, personalnej perspektywy, nazywanej w filmie żabią. Nie bez przyczyny, chciałoby się rzec: w końcu w pewnej bajce to właśnie żaby wybierały sobie króla. Ale wiadomo, co było dalej. A jeśli nie przychodzi bocian ani nie wysycha woda w kałuży, lecz upada Rzeczpospolita? Gdzie znaleźć krzepiącą mądrość i bajkową pociechę? W obłądziej? W szalonej zabawie?

Zapraszamy na seans.

J. W.